GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 60. W Sobotę dnia 12. Marca. **1842.**

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 10. Marca.

Dwór królewski dzisiaj dn. 9. Marca, przywdziewa żałobę ze zwykłemi przedziałami na trzy tygodnie po ś. p. W. Xięciu Meklenburg-Schwerin.

Berlin, d. 9. Marca 1842.

W. Mistrz obrzędów, Hr. Pourtales.

Wiadomości zagraniczne.

Polska.

Z Warszawy, dnia 6. Marca.

Według Ukazu N. Pana z dn. 3/15. Lutego r. b., Kommissarze zasiadający w Rządach Gubernialnych, odtąd nosić mają nazwanie Radców Rządów Gubernialnych.

Onegdaj rozstał się z tym światem ś. p. X. Kajetan Kamieński, Exprowincyał XX. Piarów, b. Rektor konwiktu na Żoliborzu, ozdobiony orderem Św. Stanisława. Żył lat 84.

W przeszłym roku karety kuryerskie na traktach Kaliskim i Krakowskim przewiozły 13,522 osób.

Rossya.

Gazeta Wrocławska z gazety Reńskiéj następujący umieściła artykuł, zapewne wierutne kłamstwo: Listy prywatne donosiły o śmierci Xięcia T. Towarzyszą jéj tak dziwne okoliczności, iż istotnie warto tu o nich wspomnieć. Xiążę stał jak wiadomo, na czele kommissyi, ustanowionéj w Wilnie dla śledzenia spisku litewskiego. Jako taki popełniał okrucieństwa, które go nareszcie samego o upadek przyprawiły. A tak donoszą autentyczne (?) listy, że aby ujętych do zeznań spowodować, im odgrażał, że im każe brzuchy porozrzynać. Ponieważ jednak ten azyatycki sposób karania w Rossyi nie jest w używaniu, musiał więc na pozorze poprzestać; kazał więc niezeznających rozebrać, postawić ich przy gorącym piecu a potém ich soplami pocierać, co podobne ma sprawiać uczucie, jak gdyby komu brzuch pruto. Drugi członek kommissyi, Pułkownik Nasumots, tém szkaradném postępowaniem oburzony, pospieszył do Petersburga, aby Cesarzowi donieść o tém, co się dzieje. Cesarz rozkazał natychmiast, aby Xięcia T. i pomocników jego do Syberyi posłano; wszakże wygnanie Xięciu T. tak nieznośném się być zdawało, że uznał rzeczą stósowną w drodze umrzeć.

Z nad granicy rossyjskiéj, d. 18. Lut.

W doniesieniach z Petersburga wyrażają: Przed niedawnym czasem rozsiewano ukrad-

kiem między podoficerami pułków gwardyi bezimienne pisma, w których ich do buntu zachęcano, zwracając ich uwagę na surowość, z jaką z nimi postępują, na lichą płacę, na częstą bezsumienność szefów, na redukcyę armii i t. p. Wszakże podoficerowie ci listy te swoim przełożonym wydali, dowodząc tym sposobem swego lojalnego ducha i przywiązania do rządu. Cesarz wypadkiem tym oburzony, nakazał jak najściślejsze śledztwo; są powody do mniemania, że zabiegi te znowu od emigracyi polskiéj pochodzą, która przez emissaryuszów swoich dotychczas czynną być nie przestała.

Francya.

Z Paryża, dnia 2. Marca.

Traktat przeszukiwania i przytłumienia handlu niewolnikami ustąpił nagle innemu ważnemu zdarzeniu, o którém wczoraj w salonie Pana Guizot wiele mówiono. Idzie bowiem o aresztowanie Xiędza Cazalès, który pod pozorem bronienia w pismach praw Don Carlosa, był właściwie sekretnym agentem rządu hiszpańskiego i tutejsze poselstwo hiszpańskie o wszystkiém zawiadamiał, o czém się w towarzystwach, do których pod maską swoją wstęp sobie wyjednał, dowiedzieć mógł. Przy aresztowaniu jego zabrano mnóstwo papierów, dowodzących związków jego z wspomnianém poselstwem w Paryżu, z Panem Marliani, członkiem Senatu w Madrycie, i z dziennikami liberalnemi francuzkiemi. Rząd zdaje się wykryciu temu pewne przypisywać znaczenie; tym bowiem sposobem potrafiłby udowodnić, że Espartero, podczas kiedy przez ulegające mu gazety francuzkie i agentów gazet angielskich w Paryżu, gabinet Tuilleryjski obwinia, że tenże zabiegi Krystynistów popiera, sam Radykalistów francuzkich przeciw rządowi ich podburza, i fałszywe pogłoski o podstępach w Francyi przeciw Hiszpanii knowanych dla tego tylko rozsiewą, aby wstrętowi swemu ku gabinetowi Tuilleryów dogodzić. Po aresztowaniu Xiędza Cazalès, Pan Guizot niebawem długie miał rozmowy z Posłem angielskim i austryackim. Téj nocy gońca ztąd do Londynu wysłano.

Journal de l'Ain głosi, że uwolnienie Don Carlosa wkrótce nastąpi.

Z dnia 3. Marca.

Towarzystwo zniesienia handlu niewolnikami onegdaj na ratuszu tutejszym pod przewodnictwem Xięcia Broglie uroczyste posiedzenie odbyć chciało, ale Ministeryum wydało zakaz przeciw temu zgromadzeniu. Konstytucyonista dziwiąc się mocno temu zakazowi ministeryalnemu, wyraża, że P. Guizot stósownie do polityki swojéj wszelkim manifestacyom jakichkolwiek bądź uczuć ile możności zapobiegać się stara; meetingi, które w Anglii mu się bardzo podobają, w Francyi są dlań obrazą. Dodaje, że w r. 1840 towarzystwo Londyńskie dla przytłumienia handlu niewolnikami do odbycia meetingu wezwało, że podówczas P. Isembert był reprezentantem towarzystwa francuzkiego i że P. Guizot sam, będąc podówczas Posłem w Londynie, na tém zgromadzeniu się znajdował. Zgromadzenie więc podobne w Paryżu, nie zważając nawet na ważność przedmiotu, byłoby więc tylko niejakiém wywzajemnieniem się. Na zgromadzenie to, uchwalone już d. 5. Stycznia, więc jeszcze przed obradami nad traktatem przeszukiwania, wydano zaproszenia do Anglii, Belgii, Holandyi, Hamburga, Berlina, Danii, Szwecyi, Hiszpanii i Szwajcaryi. Poczyniono wszelkie środki celem utrzymania spokojności; mówcami mieli być PP. Broglie, Passy, Tracy, Odilon-Barrot i Lamartine. Nie trzeba więc było obawiać się nieprzyzwoitych i burzliwych rozpraw.

Temps powiada, że zgromadzenie to nie zostało zakazane, lecz że Minister spraw wewnętrznych Prezesa towarzystwa na piśmie upraszał, ażeby zamierzony meeting do późniejszego czasu odłożył, kiedy obecnie rzecz ta łatwo nieprzyjemne skutki wydaćby mogła. Minister albowiem miał się dowiedzieć, że przeciwnicy emancypacyi tłum 300 ludzi najęli, którzy podczas posiedzenia na ratuszu spokojność zakłócić mieli. Temps jest tego zdania, że Ministeryum takim powodom nie powinnoby było dać się zastraszyć, kiedy demonstracye podobne duchowi Paryżan wbrew są przeciwne.

Zdaje się niezawodną, że traktat dotyczący prawa przetrząsania w obecnym układzie swoim ani teraz, ani późniéj w Francyi nie zostanie zratyfikowany. Zmiany, których się w nim domagają, ściągają się mianowicie do liczby krążących okrętów, do autoryzacyi ogólnéj służyć mającéj układającym się mocarstwom, do rozciągłości stref, a może i do kilku punktów pod względem oznaczenia charakteru okrętów, które mają być podejrzane o handel niewolnikami.

Anglia.

Z Londynu, dnia 2 Marca.

Na posiedzeniu dzisiéjszem Izby Wyższéj Lord Clarendon wspomniał o niby to za zezwoleniem rządu francuzkiego przedsiębranych zabiegach Królowéj Krystyny, i zapytał, ażaliby rząd instrukcyi w téj sprawie posłowi swemu w Madrycie udzielił i okręty wojenne dla mo-

źliwéj obrony poddanych angielskich do Hiszpanii wysłał. Lord przy téj sposobności rząd francuzki mocno obwiniał. Hr. Aberdeen korzystając z téj okazyi oświadczył się stanowczo przeciw spiskowi knowanemu przeciw rządowi hiszpańskiemu, ale wyznał, że spisek ten istnieje. Wynurzył przecież zdanie|, że nie polegając zapewne na związku krystynistów z karolistami, mniéj jest niebezpieczny. Rząd hiszpański o rozgałęzieniach onego dokładne posiada wiadomości i gotów dzielnie mu czoło stawić, zaś rząd francuzki jemu (Lordowi Aberdeen) na zapytanie jego dał przyrzeczenie, że przedsiębrane nad granicą uzbrojenia bez jego (rządu francuzkiego) zezwolenia się dzieją i że wszystko uczyni, aby tylko powstanie zniweczyć. Na tem oświadczeniu on (Lord Aherdeen) zaprzestać musi, mimo to nieomieszka największéj użyć baczności, aby terazniejszemu rządowi hiszpańskiemu żadnego niezgotowano niebezpieczeństwa. — Podobne oświadczenie dał też Sir Robert Peel w Izbie niższéj na zapytanie Lorda Palmerstona. —

Wiadomo, że za pomocą kilku parostatków otworzony został wielki związek między Falmouth a Indyami zachodniemi, Mexykiem i północnémi brzegami południowéj Ameryki. Z użytych już parostatków, »Clyde« opuścił Portsmouth dnia 19. Grudnia, i po 5 dniach i 17 godzinach przybył do Madeiry, upływając codzień w przecięciu po 224 mil jeograficznych.

Według wiadomości z Jamajki pod dn. 19. Styczn., sprzeciwiają się na wszystkich Antyllach robotnicy zniżeniu płacy dziennéj. Plantatorowie przedstawili im, że w Anglii wszystkie produkta spadły w cenie, i że w skutku tego płody w Indyach zachodnich muszą być tańsze, jeżeli plantacye nie mają pozostać nieuprawne. Początkowo zdawali się być powolnymi, ale gdy trzcina cukrowa zbliżała się do dojrzałości, wszyscy porzucili robotę. Na Jamajce mała liczba wzięła się do roboty. Na Demerara opór był powszechniejszy. Inspektorowie musieli sami nosić paszę dla bydła; w niektórych plantacyach musiano wojsko wezwać na pomoc. Na Jamajce zbierano podpisy na petycyę do Parlamentu przeciw przypuszczaniu w Anglii obcego cukru i kawy.

Koléj żelazna między Glasgowem i Edynburgiem otworzoną już została. W pierwszym dniu przestrzeń ta, 46 mil angielskich wynosząca, przebytą została w $2\frac{1}{2}$ godzinach.

Ojciec Mathew liczy teraz blisko pięć milionów członków w swojém towarzystwie wstrzemięźliwości, prawie samych Irlandczyków.

Włochy.

Z Rzymu, dnia 24. Lutego.

(*Gaz. Powsz.*) — Wspomniany wczoraj list apostolski Papieża, zalecający modły publiczne za nieszczęśliwe położenie kościoła w Hiszpanii, jest następujący:

»Ku wiecznéj pamięci. Powierzona naszéj niskości przez najwyższego Xięcia pasterzy i miłosiernego Zbawiciela rodzaju ludzkiego sprawa religii katolickiéj, i owa miłość, z jaką wszystkie ludy, pokolenia i narody miłujemy, wymagają po nas koniecznie, abyśmy niczego z oka naszego nie spuszczali, co do nienaruszonego przechowania zakładu wiary i do odwrócenia potępienia duszy potrzebném być osądzimy. Wiadomo zaś powszechnie, w jakim się stanie sprawy religijne w Hiszpanii znajdują, i jak nas boleśnie dotknąć musiały smutne zmiany, jakich kościół tameczny od kilkunastu lat doznał. Lud tameczny zanadto wprawdzie sprzyja prawowiernéj wierze, aby się kiedyżkolwiek od najświętszych ustaw przodków swoich mógł odszczepić, bez szemrania zwodzi po większéj części duchowieństwo bój Pański, święci przełożeni, chociaż na największe utrapienia wystawieni, albo nawet wygnani, i wśród najokropniejszego ucisku, zajmują się, ile im tylko siły dozwalają, duszném pielęgnowaniem swych owieczek. Znajduje się tam przecież także, i to nie mała liczba zgubionych ludzi, którzy w zbrodniczym związku na wzór bałwanów rozhukanego morza obłąkanie swoje wyrzucając, najohydniejszą wojnę przeciw Chrystusowi i jego Świętym rozpoczęli, którzy już katolickiéj religii okropną zadali ranę, i którzy do tego tylko dążą, aby ją, gdyby to w ich mocy było, całkiem wytępić mogli. Podnosząc głos nasz apostolski z powołania naszego urzędu, nie omieszkaliśmy zaiste ubolewać publicznie nad zadanemi przez rząd madrycki religii katolickiéj ciężkiemi ranami, i wszystkie przeciw prawu i ustawom kościoła wydane wyroki władzy krajowéj uznaliśmy za nieważne. Nadto z wyrażeniem naszego prawdziwego smutku żaliliśmy się na straszliwe obelgi i ucisku, jakich nasi czcigodni bracia, Biskupi i święte osoby duchowieństwa świeckiego i klasztornego w owém królestwie doznali, na ohydne sponiewieranie miejsc poświęconych, świętokradzkie łupienie dóbr kościelnych, na sprzedaż i zagrabienie tychże na rzecz skarbu publicznego, i równocześnie przypomnieliśmy kary i skarcenia, jakie apostolskie konstytucye i ekumeniczne Zbory bezpośrednio na tych stanowią, co się zbrodni takowych dopuścić nie wzdrygają. Temu obowiązkowi naszego

apostolskiego urzędu uczyniliśmy po dwakroć zadosyć w dwóch allokucyach, któreśmy do naszych czcigodnych braci, Kardynałów świętego rzymskiego kościoła, w Konsystorzu z d. 1. Lutego 1836 i w Konsystorzu z d. 1. Marca 1841. mieli i drukiem ogłosić kazali, jako trwały pomnik naszego apostolskiego utrapienia i nagany.«

»Karmiliśmy się wprawdzie nadzieją, że ten nasz głos, wydobywający się z strapionego serca wspólnego ojca wszystkich wiernych, wysłuchany zostanie, i że za naszemi powtórzonemi przedstawieniami i napomnieniami okrutne prześladowanie religii katolickiéj ustanie. Dniem i nocą nie przestawaliśmy się na klęczkach u stóp Ukrzyżowanego, wśród łez i westchnień w pokorze serca naszego modlić, aby w swojém nieograniczoném miłosierdziu cierpiącemu narodowi hiszpańskiemu pomocną podał prawicę i obłąkanych światłem prawdy swojéj na drogę sprawiedliwości zwrócił. Podług niezgłębionych wyroków boskich nie ma jeszcze skutku, któryby oczekiwaniom naszym odpowiedział, owszem nieszczęście w owym obszernym kraju codziennie tak się wzmaga, iż religii katolickiéj formalnie upadkiem całkowitym zagraża. Chociażeśmy także wiele innych, dosyć jawnych rzeczy, przeciw świętym ustawom kościoła i prawom téj Stolicy apostolskiéj uchwalonych, albo już do skutku przywiedzionych przemilczeli, doczekaliśmy się teraz zmartwienia, iż bezbożność do tego doszła stopnia, że z prawdziwéj szatańskiéj złości najwyższym komicyom państwa przełożono przeklętą ustawę, mającą wprost na celu usunięcie zupełne naszéj prawnéj kościelnéj władzy i zaprowadzenie bezbożnéj zasady, że władzy świeckiéj służy prawo wykonywania zwierzchnictwa nad kościołem i jego sprawami. W ustawie téj oświadczają, że naród hiszpański o tę Stolicę apostolską troszczyć się nie ma przyczyny; że wszelkich związków z nią względem wszystkich razem łask duchownych, indultów i koncessyi zaniechać i przekraczających to postanowienie surowo ukarać należy. Podobnież postanowiono tamże, żeby wszystkie apostolskie listy i inne od téj świętéj Stolicy pochodzące rozporządzenia nie tylko mają być uważane za nieobowięzujące, ale nadto ci, którzy je otrzymują, powinni o nich władze rządowe, a przez te sam rząd niezwłocznie zawiadomić, a to podobnież pod zagrożeniem kary na wykroczenia tego rodzaju. Podług téj ustawy także przeszkody do zawierania małżeństwa dopóty już tylko pod jurysdykcyą biskupią pozostać mają, dopóki prawo cywilne między małżeństwem jako układem a sakramentem różnicy nie oznaczy, udawanie się w interesach duchownych do Rzymu ma być całkiem zakazane i nigdy już Nuncyusz albo Legat téj świętéj Stolicy, z upoważnieniem do udzielania łask i dyspens, choćby i bezpłatnie, przypuszczony nie będzie. Co więcéj — uświęcone prawo rzymskiego Papieża potwierdzenia lub odrzucenia obranych w Hiszpanii Biskupów, całkiem się wyłącza, a nawet karze ulegać mają tak kapłani, którzy do biskupiego kościoła mianowani, starać się będą o potwierdzenie przez Stolicę apostolską lub apostolskie breve, jak i Metropolici, wnoszący o paliusz. Po tém wszystkiém dziwić się zaprawdę potrzeba, jak mogą w téj ustawie zapewnić, że rzymski Papież za punkt środkowy kościoła uważany bywa, gdy z nim w żadnych nie można zostawać stósunkach, wyjąwszy za pozwoleniem i pod okiem rządu.«

»Ponieważ zaś wśród takiego rozprzężenia religii katolickiéj w Hiszpanii zwiększające się nieszczęścia, o ile to jest w mocy naszéj, zmniejszyć i tym drogim wiernym, co od dawna już swe błagalne ku nam wyciągają ręce, pomoc nieść pragniemy, zamiarem więc jest naszym udać się za przykładem poprzedników naszych do powszechnych modłów kościelnych i wzbudzić pobożnego ducha wszystkich katolików dla owego utrapionego narodu. I w istocie, gdy się nikt od udziału w tém utrapieniu wymawiać nie może i wśród tak wielkiego niebezpieczeństwa, jakie religii i wierze zagraża, przyczyna boleści dla wszystkich jest jedna i ta sama, powód także do niesienia pomocy jeden i ten sam dla wszystkich być powinien. Ponawiając więc i potwierdzając w tym naszym niniejszym liście skargi i przedstawienia wspomnianych allokucyi, i wszystko to, co rząd madrycki przeciw prawom i godności kościoła i téj świętéj Stolicy dotąd uczynił, w szczególności zaś nie dawno temu przedłożoną ustawę potępiając, odrzucając i nieuważniając, wydajemy do wszystkich naszych czcigodnych braci, jak się daleko kościół katolicki rozciąga, zostających w łasce i wspólności z tą Stolicą apostolską, do Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów i Biskupów wśród miłości nas wszystkich ku Bogu i wśród połączenia nas wszystkich w wierze w jedno ciało, napomnienie, aby swoje łzy z naszemi mieszali i jednomyślnie się do przebłagania gniewu Boskiego, uproszenia miłosierdzia wszechmocnego Boga dla nieszczęśliwego narodu hiszpańskiego i do gorliwego zachęcenia powierzonego ich pieczy duchowieństwa i ludu do gorących modłów przykładali.«

(Dokończenie nastąpi.)

Turcya.

Z nad granicy tureckiéj, d. 22. Lutego. (*Gaz. Powsz.*) — Pod względem czynionych Porcie przez Posłów wielkich mocarstw przeciw mianowaniu Gubernatora tureckiego na Libanie przedstawień, donoszą dodatkowo, że Poseł rossyjski co do niestósowności przedsięwziętego przez Portę kroku, zdanie kollegów swoich zupełnie podziela. Zdaje się tylko, że P. Titow zbiorowe wystąpienie Reprezentantów europejskich w sprawie téj nie uznał stósownem a do zdania tego przychylił się także teraz Poseł angielski. Więc czynione Porcie przeciw mianowaniu Omera Baszy przedstawienia od wszystkich 5 Reprezentantów pochodzą; występowali oni tylko pojedyńczo a postępowaniu takowemu na przyszłość zawsze przy ważniejszych pytaniach nad zbiorowém wystąpieniem pierwszeństwo dawać będą.

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — »Tygodnika literackiego« wyszedł № 7my; zawiera: *De la religion*, p. Lamenais. — Aniela z Pokucia, przez Henryka z Pokucia. — W imionniku C., przez E. W. — List Godebskiego do Kniaziewicza o oblężeniu Mantuy. (Ciąg dalszy). — Doniesienia literackie.

Z Berlina, dnia 7. Marca. — N. Pan w skutek postanowienia do Ministeryum Stanu z d. 3. Stycznia r. b. bezwarunkowy zakaz zwiedzania uniwersytetów w Bern i Zürich dla tutejszostronnych poddanych cofnąć i uczęszczanie do tych uniwersytetów odtąd od specyalnego pozwolenia Ministra oświecenia zawisłem uczynić raczył.

Z Warszawy. — »Przeglądu naukowego« Nr. 7. wyszedł dnia 1. Marca i zawiera: Tadeusz Czacki, (wspomnienie p. Skimborowicza); List Tad. Czackiego, z autografu; Przegląd i porównanie »Ostatniéj z Xiążąt Słuckich« Kraszewskiego i „Zofii Olelkiewiczówny« p. Józefinę O., (przez Skimborowicza); Zdanie sprawy z czasopisarstwa Warszawskiego, p. S. — Kronika piśmienniczа: Studia literackie Kraszewskiego; Miłostki poety; Myślistwo ptasze, obj. i powięk. przez Wagę, prof.; Wędrówka po małych drogach i t. d. — Rozmaitości. — Korrespondencye z Poznania, Petersburga i t p nowości.

Z Lwowa, d. 1. Marca. — Zabawy w salonach stolicy naszéj nie ustępują bynajmniéj co do przyjemności zabawom zapustnym. Chociaż tańce karnawałowe już przebrzmiały, zastąpiły je zabawy innego rodzaju, a nawet niekiedy i dramatyczne. U Jego Król. Mci Arcyxięcia na świetnym wieczorze w niedzielę d, 27. Lutego przedstawiono na teatrze domowym, dwie komedye jedno-aktowe w języku francuzkim, z których pierwsza pod tytułem: *Le Chaperon*, napisana przez Scribe, druga zaś: *Le Tyran d'une femme*, przez PP. Bayard i Regnault. Z Dam przyjęły na siebie rolę: Hrab. Siemieńska, Turkułłowa, Hrab. Krasicka i Hrab. Fredrowa; z mężczyzn zaś Hrabiowie: Edward Stadnicki, Henryk i Edward Fredrowie, Henryk Lewicki i Creneville.

JO. Xiężna Helena Ponińska jedna z najczynniejszych Dam Towarzystwa Dobroczynności, złożyła do składki na budowę zakładu Sióstr miłosierdzia w Budzanowie 50 zr. m. k. w ofierze: oprócz tego zamyśla ta spanialomyślna Pani założyć takiż zakład w dobrach swych Czerwonogrodzie.

Pomnik. — W West-Point, jedném z najpiękniejszych miast nad rzeką Hudson w Ameryce Północnéj, wzniesiono piękną marmurową kolumnę na pamiątkę Kościuszki, który podczas drugiego pobytu w Ameryce Północnéj tamże mieszkał.

Obfity w złoto Oryent. — Mnogość drogich metalów i kamieni w Indyach wschodnich, gdzie je z ziemi wydobywają, była w roku 1740 tak wielka, że ich z saméj tylko kopalni do Nadyra Szacha należącéj, w wartości 3,000 milionów talarów wydobyto. Tegoż Szacha tron z czystego złota ulany, ważył 10 beczek (każda po 20 centnarów). Gdy się z córką swego ministra żenił, dał jéj 45 milionów talarów w podarku, i naszyjnik o 40 perłach, z których każda 14 tysięcy talarów kosztowała! Na pomnik swemu ojcu wydał 14 milionów talarów.

Proces lichwiarza zwraca obecnie wielką uwagę w Paryżu. — De Villars, bardzo bogaty kapitalista; trudnił się od wielu lat pożyczaniem pieniędzy na procent. I tak pożyczył on jednemu nieznaczną kwotę na procent, ktory z czasem aż do summy 86,000 frank. urosł. W skutek tego bardzo wielu świadków badano, i pokazało się, że osoby, od których pobierał najmniejszą lichwę, płaciły mu po 10 od 100 i otrzymywały tylko małą cząstkę w gotówce, a resztę w różnych fantach. Z drugiemi ostrzéj postępował i udowodniono, że lichwiarz ten od pożyczki 400 franków za dwa miesiące potrącał sobie zaraz 160 fr. procentu, co na rok 960 procentu wynosiło. Tegoto zacnego męża skazano na zapłacenie pieniężnéj kary 40,000 fr., lub na 10 lat więzienia w domu poprawy. Jeżeli złodziej za małą kra-

dzież na galery posyłamy, czyliż nie zasługują na podobną karę lichwiarze, którzy z pożyczonego kapitału znaczne summy kradną?

PAN SIEMASZ.

Kilka rysów z życia młodego szlachcica,

przez

STANISŁAWA JASZOWSKIEGO.

(*Ciąg dalszy.*)

6.

Spółzalotnik.

Upłynęło kilka miesięcy, ubiegła jesień i zima, z powrotem skowronka zawitała wiosna, a miłość naszych kochanków, lubo powoli, ale coraz mocniejszym kojarzyła się węzłem; utwierdzona poufałym wyrazem *ty* i pierwszym pocałunkiem, który jest jak wyłom w twierdzy, i ułatwia jéj zdobycie; biada zagrożonemu nieprzyjacielowi, jeżeli zwycięzca na téj pierwszéj nie poprzestając korzysci, coraz natarczywszym się staje; nie długo oprze się twierdza, upadnie, a szczęśliwy zwycięzca wkrótce na jéj murach swój tryumfujący zwycięzki sztandar wywiesi.

Nie przyszło do tego z panem Matyaszem, (bo Matyaszkiem nie śmiemy już nazywać zmężniałego młodzieńca, który się na męża wykształcał). Powoli popierał pierwsze swoje miłosne korzyści, utrzymując je zawsze w obrębie granic przyzwoitych; dla tego też miłość jego bez szałów chwilowych, ale i bez następstw goryczy, same godziwe tylko a więc przyjemniejsze nie zepsutemu sercu sprawiła rozkosze gdyż nie było jeszcze wtedy, jak na szczęście dla owczesnéj młodzi, ani Sandów, ani Balzaków, ażeby rozognioną podsycały wyobraźnię, a *wierny Leonildzie Koleander*, jedyna, jaką czytał, książka miłosna, nie zdołała bynajmniéj zgubnych wywrzeć skutków, bo nie podając w złotéj czarze trucizny, do jéj wypicia zachęcać nie mogła. Najwięcéj, jeżli sobie pozwolił na uproszenie panny Jadwigi, by wieczorem potajemnie wyszedłszy do ogrodu, z godzinkę w poufałéj pogwarzyła z nim rozmowie, tak czystéj jak gwiazdami osute niebo nad nimi, jak ów promień księżyca, który sam jeden będąc świadkiem ich, niech tak rzekę, umysłowéj rozkoszy, ich pieszczot niewinnych, nie zapłonił się niemi. Byłato bez wątpienia najczystsza ogrodu łańcuckiego para, bo na tak wykwintnym, zepsutą zgrają cudzoziemców napełnionym dworze, nie obeszło się i bez intryg miłosnych, na które czysta Luna, przypomniawszy sobie swój ród mitologiczny, nieraz za ciemne skryła się chmury, by raczéj nic nie widzieć, niżli powtórzyć już spowszedniałą scenę Akteona, która wpływem wieków straciwszy na swéj moralnéj dążności, śmiesznością tylko okryłaby nieproszonego wybawcę.

Już od pół godziny ukryty w cieniu rozkwitujących bzów perskich, czekał młody pan Siemasz na swoję Dulcyneę; godzinami wydawały się mu chwile, a jéj jak nie było, tak nie było. Już zegar zamkowy uderzył jedynastą, a ona jeszcze nie przyszła. Sto razy przeszedł młody kochanek po ścieszcze wiodącéj do tajemniczéj altanki, wszystkie kwiaty, wszystkie prawie liście na krzaku bzowym obliczył, a panny Jadwigi doczekać się nie mógł. Zniecierpliwiony, każdy szelest liści w krzewinie brał za odgłos jéj drobniutkiéj stopy, i zawsze omylony, to z nudów podkręcał wąsa, to mechanicznie dotykał się krótkiéj tureckiéj karabelki *), bez któréj jako prawy szlachcic, nawet na miłosną nie wyszedł przygodę. Naraz zasłyszał lekki tętent biegnącéj cwałem osoby, i zadyszana, trwogą rozogniona dziewica, jak spłoszona lotem jastrzębim gołąbka, rzuciła się w jego objęcie, twarz strachem pobladłą i mocno bijące łono ukrywając na piersi młodziana. Jasny promień księżyca oświetlił właśnie jéj lice i w nieładzie rozpuszczone włosy i rozwiązaną z pod kabacika chusteczkę, na któryto widok, zapomniawszy młodzieniec czynić wyrzutów kochance, że tak długo dała czekać na siebie, z nieodgadnionem uczuciem obawy jakiegoś nieprzyjemnego wypadku, do bijącego przyciskając ją serca, chciał zatrwożoną w swych męzkich obronić i utulić ramionach. »Cóż ci to jest Jadwisiu?« zawołał po chwili, gdy dziewica troche przyszła do siebie.

»Dzięki Bogu, że cię znajduję, ach! gdybyś wiedział panie Matyaszu, co mi się stało, gdym szła tu do ciebie; musi to być coś złego, że my tak sam na sam rozmawiamy, bo wiele razy tu biegnę, zawsze mi coś nieprzyjemnego się zdarzy, raz mnie pies pański nastraszył, a dzisiaj....«

»No, i cóż dzisiaj?«

»Kamerdyner księcia Monsieur Lafleur gonił za mną, zaledwom uciec mogła.«

„Monsieur Lafleur powiadasz?«

»Tak, on zawsze gdzie się pokaże, prześladuje mnie swoją osobą.«

»O! uważałem ja dobrze, jak on na ciebie swemi kociemi strzela oczyma; nie daruję mu tego i jak złapię kiedy tego przywłokę, to mu dam taką naukę, że mu się odechce polskie panienki napastować.«

*) Karabelki te, ponieważ najwięcéj ze Lwowa wychodziły, powszechnie lwowskiémi zwano.

»Ach, nie czyń tego, on faworytem księcia.«

»Choćby nawet samego króla jegomości, nie puszczę mu tego płazem, wara chamowi od szlachcianki, wara od urzędniczki, od osoby, która mnie affektem swoim zaszczyca.“ I ścisnął dziewicę i pięścią żylastą chwycił za rękoiść karabelki; krew szlachecka zawrzała w jego wnętrzu, nie długo rozmawiał z dziewicą, i wkrótce odprowadziwszy ją aż pod sam zamek, nie poszedł do oficyn, gdzie było jego pomieszkanie, lecz w myślach zatopiony przechadzał się jeszcze po ulicach ogrodu. Czapkę zasadził na bakier i sam z sobą jakąś namiętną prowadził rozmowę, bo gęsto machał rękoma i wydobytą szabelką ścinał gałązki strzyżonego szpaleru.—Gdy tak gniew swój zazdrością podżegany, na milczących wywierał drzewkach, coś znowu zaszeleściało w chaszczach i Lafleur stanął przed nim. Oświetleni promieniem księżyca poznali się obadwaj.

»A to wpan Monsieur Siemasz«, zawołał niby zdziwiony kamerdyner księcia. »Nie sądziłem«, dodał ironicznie, »że mospan Polak lubi podsłuchiwać słowika i sam tutaj po księżycu się błąka, kiedy koledzy jego w oficynie rozprawiają chucznie przy butlu węgrzyna.«

»Kiedy mnie mój panie o słowika zaczepisz, to ci powiem otwarcie, że rad śpiew jego słyszę, ale nie cierpię tego, kiedy mu puchacz swoim kocim głosem przeszkadza.«

»Puchacz; powiadasz wpan? Nie rozumiem go, gdzieżto słyszałeś puchacza?

»Słyszę i widzę go w osobie wpana Mości kamerdynerze Lafleur, wiem za kim się tu skradasz, ale źle się wybrałeś mój panie i strzeż się, byś na plecach méj karabelki nie poczuł.«

»Co wpan przez to chcesz powiedzieć?«

»To, mój Mości, że go raz jeszcze przestrzegam, ażebyś miał się na uwadze, bym ci twych chudych łytek nie podciął.«

»Mospan Polak żartować raczy«, rzekł zmieszany cokolwiek, lecz miną nadrabiający Francuz.

»Nie żartuję z tobą mój ty przedpokojowy padalcze, który jak chytry wąż się czołgasz; mam już dawno z tobą na pieńku, dobywaj, albo ci uszy obetnę!«

»Ho, ho! nie tak prędko mój Mospan Polak, i ja jestem szlachcic mój panie, i ja mam szpadę przy boku, i tobie to uważać należy, byś nie pożałował niewczesnego gniewu, którego pojąć nie mogę.«

Żywy Francuz rozognił się także tą zaczepką, której się wcale nie spodziewał. Ufny w sztukę fechmistrzowską, która bynajmniéj obcą mu nie była, dobył cieniutkiéj szpady i przybrawszy szermierską postawę, stanął w obronie do odbicia zamierzonego nań cięcia. Ale nie zćwiczonym w sztuce szermierstwa zapaśnikiem, lecz z silnym młodzieńcem miał do czynienia, który w brew wszelkim prawidłom fechtunku, z góry na niego natarł i tak mocno karabelką w szpadę uderzył, że ta na dwoje się złamała. Widząc przed sobą w ten sposób rozbrojonego Francuza, chwycił go za kołnierz i tęgo wypłazował.

»*Pardon!*« wołał upokorzony i ból czujący Francuz, któremu tego żartu było zanadto.

»Puszczę cię, ale pod jednym warunkiem.«

»A ten jest?« zapytał usiłujący wyrwać się z rąk jego kamerdyner.

»Kładę warunek, że nie dasz więcéj powodu do podobnego z tobą spotkania się, inaczéj tak cię przywitam, że sobie przypomnisz, gdzie pieprz rośnie.«

»Zgoda!« odrzekł Francuz mimo woli, ale Polak jeszcze go nie puszczał.

„Pamiętaj cudzoziemcze,« mówił daléj młody Siemasz — »ażebyś milczał o téj całéj sprawie, bo nietylko my dwaj mamy w niéj udział Osoba, któréj tu nie wymieniam, ale któréj domyślasz się zapewne, jest dla mnie zbyt szanowną, zbyt świętą, ażebym dopuścił, iżby choć najmniejsza skaza dotknąć się miała jéj niepokalanego imienia. Rozumiesz mnie Francuzie? Co do mnie, zamilczę o wszystkiém, i dwór nie dowie się, że uchodzący za zucha Monsieur Lafleur, sławny szermierz na szpady, tak nieszczęśliwy z kordem polskim odprawił tu pojedynek.«

Nastąpiły więc ze strony Francuza jak najuroczystsze zaklęcia i pan Matyasz puścił go nareszcie z swych rąk żylastych. Zaklęciom jego w tym przypadku można było tém bardziéj dać wiarę, ileże jemu samemu najwięcéj o to chodziło, ażeby rozgłoszeniem téj przygody nie wystawił się na pośmiewisko dworzan, bo był Francuzem, a Francuz ściągnienia na siebie śmieszności, bardziéj niźli śmierci się lęka. Nie myślał zatém, związany tym sposobem, z jawném wystąpić oskarzeniem, ale postanowił szyć bóty pokryjomu, a do tego jako faworytowi księcia, mogło się mu niemało sposobności nadarzyć. Poprawiwszy więc zderanżowany utarczką krawat, odszedł jak zmyty ze spuszczonym na kwintę nosem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OBWIESZCZENIE.

Z dniem 1. Kwietnia r. b. nastąpi zwyczajna zamiana inkwaterunku garnizonu tutejszego; właściciele więc, inkwaterunek swój wynająć pragnący, najpóźniéj do 10. Marca

r. b. Urzędowi Serwisowo-Kwaterniczemu donieść obowiązani, gdzie i u kogo inkwaterunek pomieścić chcą. Którzy zaś inkwaterunek swój już wynajęli, w oznaczonym czasie donieść powinni, czy żołnierze na tém samém miejscu zostali, lub gdzie pomieszczeni będą, aby przy wypisywaniu biletów stósowną mieć o tém wiadomość.

Nieprzyjemności, jakie z uchybienia powyższego spłynąćby mogły, każdy sobie przypisać sam winien.

Poznań, dnia 4. Lutego 1842.

Magistrat.

Przedaż dóbr.

Majętność Jabłonna stara czyli Wioska, w powiecie Babimostskim departamencie Poznańskim, milę od Wolsztyna, dwie mile od Kargowy, trzy mile od Odry, półtory mili od kanałów spławnych z Odrą połączonych, leżąca, wystawiona jest na przedaż w subhastacyi koniecznéj na wniosek sukcessorów Mielęckich, jako dziedziców onéjże, końcem działów, i termin licytacyjny wyznaczony na dzień 7. Czerwca r. b. o godzinie 10téj zrana w izbie instrukcyjnéj Głównego Sądu Ziemiańskiego w Poznaniu. Majętność ta składa się z 1573 mórg ornéj roli, 336 mórg łąk, 266 mórg pastwiska, 5883 mórg boru i 2368 Tal. gotowych czynszów. Taxa wynosi, biorąc za zasadę dochód, jaki z boru bardzo dobrze utrzymanego ciągle bez defalki wzięty być może, 165,061 Tal., a zważając tylko na rzeczywisty dochód w ostatnich latach, gdzie bór bardzo był ochroniony, 141,318 Tal.

Sukcessorowie Mielęccy.

Od Śgo Jana r. b. mają być wypuszczone w dzierzawę z wolnéj ręki cztery folwarki, do dóbr Borzęciczek w powiecie Krotoszyńskim, Wielkiém Xięstwie Poznańskiém, należące, w trzech kluczach dzierzawnych. Chęć dzierzawienia mający zechcą przejrzeć warunki u Wgo Gregora, Konsyliarza Sądu Ziemiańskiego w Poznaniu, lub w urzędzie ekonomicznym w Borzęciczkach, i przytém wykazać kwalifikacyą do objęcia takiéj dzierzawy.

w Borzęciczkach, w miesiącu Lutym, 1842.

Urząd ekonomiczny JWgo Hrabiego Radolińskiego.

OBWIESZCZENIE.

U ogrodowego Radzcy Sprawiedliwości Mittelstaedt, przy ulicy Wilhelmowskiéj Nr. 217. na drugiém piętrze, lub też w oranżeryi, dostać można wybór pięknych georginów 1wszéj, 2giéj i 3ciéj klassy, jako też w rumlu.

Poznań, dnia 10. Marca 1842.

Nazwy kościołów.	W niedzielę dnia 13. Marca 1842. r. będą mieli kazanie		W ciągu tygodnia od d. 4. do 10. Marca 1842.				
	przed południem.	po południu.	urodz. się chłopców	urodz. się dziewcząt	umarło płci męsk.	umarło płci żeńsk.	ślub wzięło par
W kościele katedralnym . .	X. Prob. Urbanowicz.	X. Kan. Jabczyński.	3	—	1	3	—
W kośc. farn. S. Maryi Magd.	- Dziek. Zejland.	- Prof. Prabucki.	1	4	1	—	—
W kościele S. Wojciecha .	— —	- Pr. Urbanowicz.	2	1	3	3	—
W kościele S. Marcina . . .	- Prob. Kamieński.	- Prob. Kamieński.	2	2	1	1	—
Franciszk. (gmina niem.-katol.)	- Pawelke.	- Pawelke.	—	—	—	—	—
W klasztorze Dominikanów	- Scholtz.	— —	—	—	—	—	—
W klaszt. Siόstr miłosierdzia	Kleryk Kegel.	— —	—	—	—	—	—
W kośc. ewaniel. S. Krzyża	Pastor Friedrich.	Superintend. Fischer.	4	3	4	5	1
W kośc. ewaniel. S. Piotra	R. Kons. Dr Siedler.	— —	2	2	—	—	—
W kościele garnizonowym .	Nadkazn. woj. Granz.	— —	—	2	1	—	—
		Ogółem . . .	14	14	11	12	1